

Opublikowano w „Zarys – Magazyn Kulturalny/Kulturmagazin”, t. 9/2010 (w jęz. polskim i niemieckim).

Krzysztof Gawlikowski

W cieniu cerkiewnych kopuł: Rosja z różnych perspektyw

Polak w początkach swego zamieszkiwania w Europie Zachodniej, często się dziwi nie tylko miejscowym obyczajom, ale także powszechnym tam opiniom czy nastawieniom zasadniczo różnym od tych przyjmowanych w Polsce jako „oczywiste”. Z jednej strony cierpi zazwyczaj na kompleks niższości, jest przecież „obcy”, załatwienie różnych jego spraw zależy od dobrej woli ludzi miejscowych, rzadko ma szansę na pełne wykorzystanie swoich kwalifikacji, często jest też biedniejszy, bo przecież startuje „od zera”. Z drugiej strony często w głębi duszy czuje się jednak mądrzejszy, bo zna różne sprawy „lepiej”, swoje polskie normy uważa za „właściwsze”, polskie potrawy za „smaczniejsze”, itd. sycąc po cichu – zazwyczaj mniej czy bardziej skrywany – kompleks wyższości. Manifestuje go za to ze zdwojoną siłą wobec tamtejszych „obywateli drugiej kategorii” – Murzynów i Latynosów w USA, a muzułmanów i wszelkich „kolorowych” w Europie Zachodniej.

Jedną ze spraw, które go rażą i zaskakują na Zachodzie, jest stosunek do Rosji, a ściślej niezrozumiałe dlań zupełne zafascynowanie tym krajem i wielki respekt dlań. Znajomi dali np. córce imię Natasza, przy wizycie na powitanie gościa z Polski puszczają mu muzykę Czajkowskiego, jako „waszą słowiańską”, czy będą wyrażać zachwyty dla pisarzy rosyjskich jako „wielkich twórców kultury europejskiej”. Oczywiście Polak mieszkający tam dłużej już wie, że ignorancja „zachodniaków” na temat „Wschodu” jest porażająca, że Włoch czy Francuz może zupełnie nie wiedzieć, że rzeka Odra jest w Polsce, a nie w Pernambuko, że istnieje odrębny język polski i nie mówi się u nas po rosyjsku, że Polska kiedyś była wielkim mocarstwem europejskim, itd. Jedyne Niemcy wiedzą, gdzie jest Brześć, a gdzie Wrocław, i będzie dla nich oczywiste, że w Polsce mówi się po polsku, a w Czechach – po czesku.

Dodajmy, że tenże Polak będzie podobnie manifestował arogancką ignorancję w sprawach Bliskiego Wschodu czy Azji Wschodniej, a nie tak dużo mniejszą nawet w sprawach Zachodu. Będzie się więc zżymał np. krocząc w Paryżu Bulwarem Sewastopola, nie zdając sobie nawet sprawy, że ta nazwa nie ma nic wspólnego z hołdem dla Stalina, lecz wiąże się z oblężeniem tego miasta podczas krwawych wojen krymskich i wielkim zwycięstwem nad wojskami rosyjskimi korpusu brytyjsko-francuskiego (1855), celebrowanym uroczystie w Paryżu przez cesarza Napoleona III. Dodajmy, że ten wielki przelotowy bulwar zbudowano właśnie pod jego patronatem rok wcześniej.

Podobnie będą Polaka razić w miasteczkach włoskich ulice czy „place Stalingradu”, które wprawdzie wiążą się ze zwycięstwem sowieckim w 1943 r. nad armią niemiecką, ale mają ponadto podteksty miejscowe. Pod koniec wojny hasłem bardzo szerokiego ruchu oporu we Włoszech, starającego się przejąć władzę i rozprawiającego się z faszystami, było: „każde miasto Stalingradem” (oczywiście chodziło o miasta włoskie!). Dużym powodzeniem cieszyła się wtedy piosenka „Stalingrad w każdym mieście”, w następnych dziesięcioleciach traktowana niemal jako hymn włoskiego ruchu oporu. A trzeba pamiętać, że stał się on główną siłą formującą powojenną republikę, a cześć dlań była podstawą jej ideologii. Dla Włochów dawanie nazwy Stalingradu wiązało się zatem przede wszystkim z tradycją ruchu oporu i czczeniem własnych antyfaszystowskich bohaterów wcale nie tylko lewicowej, bo i katolickiej proveniencji. A były jeszcze i inne podteksty. Wspomnieć można, że w Stalingradzie walczył po stronie Niemiec nieszczęsny korpus włoski, więc niektórzy, idąc „ulicą Stalingradu”, myśleli zapewne po cichu i o tych zatraconych, nieszczęsnych żołnierzach. Ponadto upadek Stalingradu i przełom w wojnie miały dramatyczne reperkusje we Włoszech: w dwa miesiące później obalono faszystowski reżim Mussoliniego w drodze swoistego zamachu stanu, z przejściem władzy przez marszałka Pietro Badoglio (1871-1956), a w rezultacie kraj ten zerwał sojusz z Niemcami. Potem wprawdzie Niemcy okupowali Włochy, a nawet próbowali restaurować marionetkową republikę Mussoliniego na Północy, ale to już zupełnie inna historia.

Sowieckich „bohaterów Stalingradu” wspominali oczywiście chętnie komuniści włoscy, mający w tym kraju wpływy bardzo duże, bo stali na czele szerokiego frontu sił laickich przeciwstawiających się przemożnej tam „władzy Watykanu” (miejscowy ksiądz proboszcz współdecydował zwyczajowo o większości spraw lokalnych, do czasu Jana Pawła II prezydent nieformalnie uzgadniał zwykle z papieżem kandydaturę premiera, itp.). Tak czy inaczej, to rosyjskie miasto zostało wielorako uwikłane w historię Włoch i nazwa „ulicy Stalingradu” dźwięczy Włochowi zupełnie inaczej w uszach niż Polakowi, dla którego „ulica Obrońców Stalingradu” była przede wszystkim świadectwem wierności Moskwie miejscowych PRL-owskich elit władzy, a później po prostu świadectwem sowieckiego panowania nad Polską.

Już choćby te dwa przykłady nieznanych zupełnie Polakowi podtekstów nazw rosyjskich na Zachodzie pokazują skalę możliwych nieporozumień. Spotkawszy je, Polak często w duchu sobie mówi: „wszędzie te wpływy komunistyczne i zachwyty Sowiecami”, nie zdając sobie nawet sprawy z odmiennych innych kontekstów historycznych. A inna zupełnie sprawa, że Rosja fascynowała tam od stuleci miejscowe elity, nawet kiedy nazywała się „Sowiecką”, i wcale nie musiało się to wiązać z wpływami lewicowymi. Było to przecież nieraz pokłosiem dawnych sojuszków z carami i zachwyków dla „wspaniałości rosyjskich”, co było nieraz silne również na prawicy. Rzecz jasna, iż miejscowe partie komunistyczne, nieraz wpływowe i silne, utożsamiały

się z Sowietami i tradycją komunistyczną w stopniu niewyobrażalnym nawet dla gorliwych członków PZPR, a podobny do dawnych – wybitych w większości przez Stalina i nazistów – członków przedwojennej Komunistycznej Partii Polski. Owi ideowi komuniści propagowali, rzecz jasna, wszystko co sowieckie i rosyjskie! Ale nie należy takich postaw utożsamiać z całą lewicą. To właśnie wielu tamtejszych lewicowców reprezentowało przez dziesięciolecia najbardziej radykalne postawy antysowieckie! Socjaliści włoscy czy francuscy przejawiali o wiele gorętszy „wojujący antykomunizm” niż tamtejsze partie centroprawicowe. A byli tam jeszcze trockiści, anarchiści, zieloni podobnie w wyborach konkurujący z komunistami.

Oto pouczający przykład z historii najnowszej: w 1987 r., po złagodzeniu restrykcji stanu wojennego, Włochy jako pierwszy kraj Zachodu zaakceptowały nieoficjalną wizytę gen. W. Jaruzelskiego. Wtedy najostrzej przeciwko jego przybyciu protestowali postfaszyści Gianfranco Finiego, sami określający się jako „socjaliści narodowi” (przeprowadził on ich do „narodowej prawicy” i dzisiaj współrządzą krajem). Z drugiej strony przyłączyła się do fali krytyki znana komunistyczna, ale rebeliancka wobec partii, grupa „Il Manifesto”, protestowali też umiarkowanie socjaliści. Natomiast rządząca chrześcijańska demokracja i jej media wychwalały generała jako „drugiego Piłsudskiego”. Dodajmy, że to Jan Paweł II chciał się spotkać z generałem na terytorium niekontrolowanym przez Sowietów, by porozmawiać z nim „jak Polak z Polakiem”, więc poparcie chadecji dla tej wizyty było zagwarantowane, ale nadzwyczajne peany pod adresem polskiego dygnitarza były już własnym dorobkiem włoskiej prawicy. W tej sytuacji komuniści włoscy pozostawać mogli w cieniu, nie popisując się wcale poparciem dla kontrowersyjnego generała. Chociaż włoska partia komunistyczna utrzymywała, rzecz jasna, bliskie stosunki z Moskwą i komunistyczną Warszawą, to organizacje z nią związane, jak np. centrala związkowa CGL, wyraźnie i różnorodnie popierały nielegalną wtedy „Solidarność”.

Dla zachodniego Europejczyka Rosja to wielkie mocarstwo europejskie, a w historii ważny partner najrozmaitszych politycznych rozgrywek i sojuszków, chociaż zdarzały się też konflikty z nim. Państwo to przy tym nigdy nie najeżdżało krajów Zachodu, lecz raczej samo bywało ofiarą najazdów z ich strony (Francji Napoleona, kajzerowskich Niemiec w I wojnie światowej, a nazistowskich w II, zaś nieco wcześniej ograniczonej interwencji zbrojnej – głównie brytyjskiej – po rewolucji bolszewickiej). Najazdy na Rosję zawsze kończyły się jednak dla agresorów bolesnymi klęskami. Oczywiście Rosja była konkurentem w rozmaitych interesach, ale zwykle można było się z nią dogadać rozdzielając sfery wpływów w Europie czy w Azji. Kraj ten fascynował przy tym swoim potencjałem i skalą swoich zasobów, możliwych zysków oraz korzyści, jak też wspaniałą i oryginalną kulturą, bez której trudno sobie nawet wyobrazić kulturę europejską. Rosja fascynowała „egzotyką Wschodu”, ale „naszego Wschodu”, w którym Inny był podobny i zrozumiały, inaczej niż

Turcy, Arabowie, albo tym bardziej Chińczycy. Rosja wydawała się wprawdzie zacofana i „dosyć dzika”, ale – co bardzo istotne – były tam wpływowo od stuleci „elity proeuropejskie”, mówiące zachodnimi językami, fascynujące się zachodnimi zdobyczami i chcące wprowadzać w swoim kraju „postępowe wzorce zachodnie”! Zachodni Europejczyk ze „słowianofilami” i obrońcami tradycji prawosławnych rzadko miał do czynienia, bo oni o rozmowy z nim i kontakty nie zabiegali tak jak rosyjscy miłośnicy Zachodu. Nie zdawał sobie nawet sprawy, że ci ostatni mają o wiele mniejsze poparcie społeczne¹. Przybysz z Zachodu czuł się więc docenionym przez Rosjan i słuchanym nauczycielem, który mógł przy tym nieźle jeszcze zarobić, albo nawet robić w Rosji karierę.

Pamiętajmy, że przez stulecia blisko współpracowały z Rosją różne państwa europejskie, zwłaszcza państwa niemieckie i Prusy. Romanowowie, spowinowaceni z połową europejskich rodów panujących, żon dla następców tronu często szukali właśnie w Niemczech, a biedne księżniczki stamtąd zdobywały nieraz w Rosji majątki i znaczenie. Najwybitniejszą z nich była bezsprzecznie Sophie Friederike Auguste von Anhalt-Zerbst-Dornburg, urodzona w niemieckim wtedy Szczecinie, znana później jako caryca Katarzyna II, zwana też Wielką (1762-1796), która rozpoczęła modernizację Rosji. Duża część carskiej Akademii Nauk miała za swój ojczysty język – niemiecki. Budowało imperium rosyjskie wielu generałów i dostojników – różnych Niemców na służbie carskiej (także z należącej do nich Kurlandii, czy spośród Niemców nadwołżańskich). Może nie było przypadkiem, że rozbiory Polski przeprowadziła wspomniana caryca na spółkę z dobrze jej znaną arystokracją niemiecko-języczną z Prus i Austrii. Te trzy ówczesne potęgi potem wspólnie utrzymywały panowanie nad podzielonymi ziemiami polskimi przy pełnym poparciu innych mocarstw europejskich, które też prowadziły politykę podbojów i dominacji. Nawet Układ Monachijski (1815), pakt Ribbentrop-Mołotow (1939) czy układy w Jałcie i Poczdamie – dla Polaka „zbrodnicze” – były dla Europejczyka elementami zwykłej polityki mocarstwowej. Tylko Czesi czy Polacy oburzali się na nie, bo to ich skórą handlowano, choć byli formalnie sojusznikami. Ale w Europie oburzać się takimi działaniami będą zwykle tylko romantyczne pięknoduchy nierozumiejące, „jak się normalnie robi politykę”.

Komuniści zachodnioeuropejscy propagowali „osiągnięcia sowieckie” właśnie w takim kontekście historycznym. Pamiętali przy tym dobrze, że marksizm i komunizm zrodziły się w Europie Zachodniej i rozwijały europejski duch Oświecenia. Lenin (1870-1924) był więc dla nich następcą Piotra Wielkiego (1682-1725), podobnie jak on okcydentalizującym Rosję i wprowadzającym tam „najbardziej postępowe idee Europy”. Komunista z Zachodu kulturowo więc swoje rodzime ideały i tradycje, jedynie jakoś tam

¹ Świetne analizy różnych nurtów myśli rosyjskiej przeprowadzał np. Andrzej Walicki. Patrz np. jego: *Zarys myśli rosyjskiej. Od Oświecenia do renesansu religijno-filozoficznego*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2005.

modyfikowane czy nawet wypaczone przez Stalina i rosyjskich ich zwolenników. Znalezienie się w „rodzinie bratnich postępowych narodów” forsowanej przez Rosję Sowiecką byłoby spełnieniem jego pragnień, nie zdradą swego narodu ani cywilizacji zrodzonej w Europie. Było przecież jasne, że Niemcy, Francja czy Włochy rządzone przez komunistów zachowają swoją niepodległość, a może nawet umocnią swoją pozycję. A, jak pamiętamy, polskie podejście było radykalnie odmienne: komunizm był utożsamiany ze „wschodnim barbarzyństwem” i traktowany jako narzędzie tego samego od wieków, agresywnego, rosyjskiego imperializmu stanowiącego podstawowe zagrożenie dla polskiego bytu narodowego. Obok epopei rewolucyjnej w Rosji dla zachodniego komunisty ważna była także wojna domowa w Hiszpanii. Wyrazem tej lewicowo-robotniczej tradycji, zwłaszcza walki z faszystami, była np. popularna pieśń włoska *Bandiera rossa* („Czerwony sztandar”), pierwotnie z 1908 r., ale z wieloma późniejszymi przeróbkami w różnych krajach. W Polsce komunizm tego typu – ideowy i kulturowy – był po II wojnie światowej w zasadzie zupełnie nieznanymi (pamięć o nim kultywowało tylko nieliczne środowisko dawnej KPP).

Zimna wojna (1948-1990) była pierwszą w historii konfrontacją Rosji Sowieckiej z całym Zachodem i stanowiła smutny wyjątek w wielusetletniej historii stosunków wzajemnych. Stąd fascynacja Gorbaczowem, który postanowił zakończyć tę konfrontację, ofiarowując pokój i współpracę bez żadnych targów, oddając dobrowolnie i jednostronnie uznaną przez Zachód strefę sowieckich wpływów. Warto też pamiętać, że mocarstwa Zachodu były przeciw podziałowi Związku Sowieckiego, widząc w tym przede wszystkim zagrożenie dla światowej i europejskiej stabilności, zwłaszcza ze względu na posiadanie przez Moskwę broni nuklearnej. Można dodać, że podobnie przedtem zapobiegały też one ze wszystkich sił rozpadowi Jugosławii. Stabilność była w praktyce naczelną wartością polityki europejskich rządów i dla niej poświęcano wszystko inne. Rozpad Związku Sowieckiego dokonał się zatem wbrew stanowisku państw zachodnich, podobnie jak zjednoczenie Niemiec przez oddanie Zachodowi faktycznie okupowanej przez Sowietów NRD. Wcześniej to chyba prezydent Francji **François Mitterand (1981- 1995)** ironicznie mawiał, że tak lubi Niemcy, że chciałby mieć przynajmniej dwa takie państwa. Inni politycy europejscy żartobliwie definiowali cele Nato następująco: *to have the Americans in, the Germans down, and the Russians out*, co można by przetłumaczyć swobodnie jako: „utrzymać Amerykanów w Europie, Niemców w pokorze, a Sowietów na zewnątrz”. Włoski prezydent Francesco Cossiga (1985-1992) mawiał na prywatnych naradach: budowa zjednoczonej Europy służy przede wszystkim „europeizacji Niemiec, by uniknąć germanizacji Europy”. Wbrew zamiarom ich wszystkich, nawet i Stanów Zjednoczonych, wraz ze zjednoczeniem Niemiec, nawet tak trudnym i kosztownym, jakim się ono okazało, wyrósł w Europie nowy gigant. Ale pamiętajmy: najpierw to przede wszystkim Rosja go zniszczyła, a na przełomie

lat 80. i 90. – znowu ofiarowała wielkość. Relacje Niemiec z Rosją zawsze były nader bliskie, choć skomplikowane.

Polityka mocarstw zachodnich wobec Rosji była w ostatnich dziesięcioleciach rozmaita. Oczywiście podczas zimnej wojny wszystkie one dążyły do ograniczania wpływów Moskwy i osłabienia bloku sowieckiego. Stany Zjednoczone, z ich wizją walki Dobra z Imperium Zła (lansowaną przez prezydenta USA Ronalda Reagana, 1981-1989), z mesjanistyczną polityką szerzenia demokracji i praw człowieka, propagowały wprowadzenie liberalnej demokracji oraz gospodarki rynkowej w świecie całym, co oznaczać musiało również zdemokratyzowanie Rosji na „na wzór Zachodu”. Forsowanie obydwu takich przemian samo przez się miało osłabiać i dezorganizować system komunistyczny oraz obóz sowiecki, tym bardziej iż popierano wszelkie formy opozycji w nim. Mocarstwa europejskie zachowywały pod względem takich ideologicznych deklaracji większą powściągliwość. Akceptowały wprawdzie stosowanie ideologii wolnościowej dla walki z blokiem sowieckim, ale mając swoje dawne doświadczenia z Rosją i z kolonii wiedziały, że zazwyczaj nie daje się przenieść łatwo wzorców europejskich do innych kultur. A nawet kiedy do tego dochodzi, jak w przypadku Japonii czy Indii – ma to zwykle dość fasadowy charakter, a dany kraj i tak zachowuje swoje rozliczne tradycje. Rosja dla nich nigdy nie była „częścią Zachodu”, lecz jedynie jego bliskim sąsiadem i partnerem zachowującym swoją odrębność.

Załamaniem się prób politycznej i gospodarczej przebudowy Rosji na wzór zachodni w latach 90. XX w. – nie wywołały więc w Europie zbyt głębokiego rozczarowania, może poza kręgami intelektualnych pięknoduchów i politycznych fantastów. Stąd też zazwyczaj Rosję zaprasza się do współpracy z Nato i UE, a nie snuje się utopijnych projektów jej członkostwa w tych organizacjach nawet w odleglejszej, choć przewidywalnej, przyszłości. I oczywiście zawsze pozostaje problem skali tego państwa: używając metafory Churchilla można by powiedzieć, że europejska gęś nie może połknąć Rosji, bo by się musiała rozpełnić, o czym wszyscy doskonale wiedzą. Jak to niekiedy ujmuje się, mogłoby to w istocie prowadzić do przyłączenia Europy do Rosji, nie zaś odwrotnie, co dla Europejczyków jest nieakceptowalne.

Ukazywanie Rosji przez Polaków jako odwiecznego agresora zagrażającego wszystkim – bywa zatem traktowane w Europie jako aberracja i przejaw patologicznej rusofobii, chociaż wielu polityków i intelektualistów rozumie, że jest ona rezultatem wyjątkowo tragicznej historii Polski. Nie wszystkie państwa traktują **przy tym** Rosję równie życzliwie. Adam D. Rotfeld, były minister spraw zagranicznych Polski i wieloletni dyrektor Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem, a obecnie współprzewodniczący polsko-rosyjskiej Komisji do Spraw Trudnych, analizując w 2008 r. – po krótkotrwałej wojnie rosyjsko-gruzińskiej – stosunek do Rosji państw europejskich podzielił je pod tym względem na cztery grupy. Do pierwszej, stale popierającej Rosję, zaliczył Grecję i Cypr. W drugiej, o

postawie życzliwej, choć umiarkowanie krytycznej, wymienił największe demokracje zachodnie: Francję, Niemcy, Hiszpanię oraz Włochy (wspominając jeszcze w ich przypadku cieplejsze niż zazwyczaj stosunki ze względu na prywatne związki premiera Berlusconiego z Putinem). Trzecią, najliczniejszą grupę tworzą, według niego, państwa małe, zachowujące pewną powściągliwość w manifestowaniu swego krytycyzmu wobec Rosji i dbające o dobre stosunki z nią, jak Austria, Węgry Słowacja, Bułgaria i inne. Dbają one przede wszystkim o swoje interesy gospodarcze i unikają wszystkiego, co mogłoby im zagrozić. Wreszcie grupa czwarta to państwa, które „wobec Rosji zajmują stanowisko jednoznacznie krytyczne”, są to Polska, W. Brytania, Szwecja i republiki bałtyckie (czyli Łotwa, Litwa i Estonia), a wtedy także Czechy (które zazwyczaj przynależą raczej do poprzedniej grupy)². Dlaczego te państwa właśnie ulegają antyrosyjskim fobiom, to już inna kwestia, na której rozważanie nie ma tu miejsca. Te charakterystyki Rotfelda wydają się słuszne do dzisiaj.

W 2010 r., w wywiadzie dla tygodnika *Przegląd* Rotfeld, sumując najnowsze tendencje w podejściu całego Zachodu do Rosji, stwierdził wręcz:

*Na Zachodzie nastawienie do Rosji jest w ostatnich latach bardzo pozytywne, panuje fascynacja Rosją – nigdy tak życzliwego podejścia nie było. W środowiskach opiniotwórczych przeważa pogląd, że Rosję trzeba włączyć do euroatlantyckiego systemu bezpieczeństwa – z Rosją trzeba współpracować. Program takiej współpracy z Rosją przedstawił 18 września [2009 r.] w Brukseli nowy sekretarz generalny NATO Anders Fogh Rasmussen. Mówili o tym również prezydent Barack Obama i sekretarz stanu Hilary Clinton. Pojawiły się dziesiątki raportów o tym, w jaki sposób zaangażować i włączyć Rosję do systemu międzynarodowego bezpieczeństwa opartego na współpracy.*³

Widać więc wyraźnie, jak bardzo rozmiągają się nastawienia Polski i rzekome prawdy głoszone przez jej elity polityczne oraz dziennikarskie, a nastawienia i realna polityka państw zachodnich. Przyjmując postawę misjonarską i pouczając Zachód o „wiecznej agresywności Rosji”, jak również o rzekomych zagrożeniach z jej strony – politycy polscy jedynie kompromitują się i potwierdzają **obiegowe** opinie o „antyrosyjskim oszołomstwie Polaków”.

Hubert Vedrine, minister spraw zagranicznych Francji w latach 1997-2002, w wywiadzie dla jednej z polskich gazet, a więc z pewną kurtuazją dyplomaty, tak mówił o polityce wobec Rosji:

Dla większości krajów Europy Zachodniej Moskwa nie stanowi szczególnego problemu, od kiedy nie istnieje ZSRR. Natomiast w krajach kiedyś zdominowanych przez ZSRR [dodajmy – nie wszystkich, KG] Rosja

² Adam Daniel Rotfeld, *Polska polityka zagraniczna: Nowe wyzwania – nowe zadania*. Wykład wygłoszony 3.09.2008 w Krajowej Szkole Administracji Publicznej. Patrz: www.ksap.gov.pl/ksap/file/wystapienia/20080903_Rotfeld.pdf

³ *Rosja na rozdrożu. Rozmowa z prof. Adamem Danielem Rotfeldem*, „Przegląd”, nr 1, 7.01.2010. Patrz portal WirtualnaPolska>Media <http://media.wp.pl/kat,1022941,wid,11835454,wiadomosc.html?ticaid=1ab56> (wejście 24.05.2010).

budzi nieufność i dlatego nie jesteśmy w stanie stworzyć wspólnej polityki wobec Moskwy (...) wszystko, co pozwala poprawić relacje Warszawy i Moskwy, jest istotne dla Europy.

Musi istnieć równowaga sił. Z jednej strony jest NATO, z drugiej polityka obronna Rosji (...) im bardziej Rosja będzie zintegrowana ze światowym systemem gospodarczym i strategicznym, tym bardziej będzie zainteresowana pokojową polityką.

Rozumiem obawy Polski, ale nie widzę żadnego scenariusza, w którym Rosja, członek G8 i G20, państwo potrzebujące inwestycji i technologii zagranicznych, zagroziłoby Polsce, członkowi NATO.

Dobrze się stało, że Prezydent Obama zrezygnował z projektów administracji Busha, które z punktu widzenia Rosji były prowokacją. Uważam, że budowa tarczy antyrakietowej w Polsce była pomysłem idiotycznym, podobnie jak rozszerzanie NATO o Gruzję.

Swoje rozważania skończył uwagą o fundamentalnym znaczeniu, wskazując na zmniejszającą się rolę Zachodu w świecie, o czym elity polskie nie chcą nawet słyszeć.

Zachód, który dominował przez pięć wieków [chyba błąd, bo tylko od końca XVIII w., KG], nie ma już monopolu na władzę i bogactwo. Natomiast w dalszym ciągu po obu stronach Atlantyku pokutuje myślenie, że Amerykanie dominują w gospodarce, finansach i zbrojeniach, a Europejczycy żyją w przekonaniu o swojej wyższości w kulturze i obronie praw człowieka.

Zachód jest nadal ważny, ale skończyła się jego dominacja. Obama to rozumie, choć Amerykanie jeszcze nie⁴.

Istotnie, Stany Zjednoczone dominują wciąż militarnie nad światem, ale można zapytać, jak długo jeszcze to potrwa przy rosnącym gwałtownie zadłużeniu tego kraju? Największe rezerwy finansowe posiadają Azjaci: Chińczycy i Japończycy, a Amerykanie mają ich ledwo tyle co Włosi! W końcu kryzysowego 2009 r. Chiny zajmowały pierwsze miejsce w świecie z rezerwami o wartości 2 422 mld USD, drugie – Japonia (1 024 mld), trzecie – Rosja (439 mld), czwarta była Arabia Saudyjska (410 mld), a piąty mały Tajwan, zamieszkanym przez Chińczyków, tyle że „narodowych” – 353 mld., za nim dopiero na szóstym miejscu były gigantyczne Indie – 275 mld, za nimi Korea Płd., Hongkong – autonomiczne miasto należące obecnie do Chin, Brazylia, maleńkie miasto-państwo Singapur zamieszkiwane przez Chińczyków, a dopiero jedenaste miejsce zajmowały Niemcy, jako najbogatsze z państw Unii Europejskiej. Stany Zjednoczone były dopiero siedemnaste na tej liście, po Algierii, Tajlandii, Szwajcarii, Francji i Włoszech! Tak wygląda przynajmniej zestawienie opracowane przez CIA, którą trudno posadzić o

⁴ Skończyła się dominacja Zachodu. Rozmowa z Hubertem Vedrine'em, „Gazeta Wyborcza”, 9.07.2010.

antyamerykańskość⁵. Gdyby uwzględnić łączne rezerwy posiadane przez wszystkie państwa strefy euro – znalazłyby się one na trzecim miejscu (694 mld), po Chinach i Japonii. Oto nowy, formujący się dopiero porządek światowy oparty nie na zimnowojennych łodziach podwodnych, bombowcach, raketach i głowicach nuklearnych, ale na finansach i wpływach gospodarczych – kluczowych w erze globalizacji.

Tylko instytucje pozostałe po zimnej wojnie i zwolennicy najradykalniejszych wersji amerykańskiej hegemonii w świecie, jak też rozproszeni po różnych krajach „fanatyczni antykomuniści” nieprzyjmujący do wiadomości współczesnych realiów, wciąż prezentują Rosję jako zagrożenie dla USA i dla świata. Stąd George W. Bush, ulegający nieraz takim doradcom, cieszył się gorętszą miłością wśród elit polskich, niż w całej Europie, a nawet niż w samych Stanach Zjednoczonych. Polscy radykałowie nie tylko chcieli dzielić Rosję na jak najwięcej kawałków, by zredukować ją do „księstwa moskiewskiego”, ale chcieli wręcz zagrozić jej przez mobilizowanie zachodniego potencjału wojskowego. Stąd takie było zauroczenie wspomnianym powyżej planem Busha rozmieszczenia w Polsce antyrakiet do zwalczania rakiet irańskich (których zbudowanie jest co najwyżej w fazie odległych planów). Oczywiście politycy polscy wcale nie obawiali się Iranu, tylko chcieli mieć te rakiety na polskim terytorium – z amerykańskimi żołnierzami – przeciwko Rosji. Podobnym celem służyło również częste prowokowanie Rosji i zaostrzanie wszelkich konfliktów z nią, często łączone zarazem z domaganiem się od Zachodu „twardej polityki” wobec Moskwy i bronięcia „zagrożonych państw”.

Najdobitniej chyba tendencje te zostały zmanifestowane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego podczas jego sławnej podróży do Gruzji w sierpniu 2008 r. W trakcie wojny tej kaukaskiej republiki z Rosją (sprowokowanej przez gruzińskiego prezydenta, jak wykazały późniejsze zachodnie analizy). Prezydent Kaczyński namówił wtedy do wyjazdu razem z nim prezydentów Ukrainy, Estonii, Litwy i premiera Łotwy (zwróćmy uwagę, że nie dołączyli do nich przywódcy Czech, Słowacji i Węgier, też z byłego bloku sowieckiego, nie mówiąc już o państwach zachodnich). Tam prezydent RP, 12 sierpnia na wieczornym wiecu w Tbilisi, stojąc obok prezydenta M. Saakaszwilego, deklarował:

Jesteśmy tutaj, żeby wyrazić całkowitą solidarność (...) Jesteśmy po to, żeby podjąć walkę. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nasi sąsiedzi z północy, dla nas także z północy, ze wschodu, pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My mówimy nie! Ten kraj to Rosja! Ten kraj uważa, że dawne czasy upadłego niecałe 20 lat temu, imperium wracają. Że znów dominacja będzie cechą tego regionu. Otóż nie

⁵ Patrz: CIA – *The World Factbook*, Country Comparisons, Reserves of Foreign Exchange, www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/rankorder/2188rank.html (wejście 3.07.2010).

będzie. Te czasy się skończyły raz na zawsze. Nie na 20, 30 czy 50 lat! Wszyscy w tym samym okresie, lub w okresach nieco innych, poznaliśmy tę dominację. To nieszczęście dla całej Europy. To łamanie ludzkich charakterów, to narzucanie obcego ustroju, to narzucanie obcego języka. Ale czy różni się sytuacja dzisiaj od tej sprzed wielu lat? Dziś jesteśmy tu razem. Dzisiaj świat musiał zareagować, nawet jeśli był tej reakcji niechętny. I my jesteśmy tutaj, żeby ten świat reagował jeszcze mocniej. W szczególności UE i NATO (...)

I chciałbym to powiedzieć nie tylko Wam [czyli zebranim na placu Gruzinom]. Chciałbym to powiedzieć również tym z naszej wspólnej Unii Europejskiej, że Europa Środkowa, Gruzja, że cały nasz region będzie się liczył, że jesteśmy podmiotem. I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja [została najechana – KG], jutro Ukraina, pojutrze Państwa Bałtyckie, a później może [przyjdzie] czas na mój kraj, na Polskę!

Byliśmy głęboko przekonani, że przynależność do NATO i Unii zakończy okres rosyjskich apetytów. Okazało się, że nie, że to był błąd. Ale potrafimy się temu przeciwstawić, jeśli te wartości, o które miałyby się Europa opierać, mają jakiegokolwiek znaczenie w praktyce. Jeśli mają mieć znaczenie, to my musimy być tu, cała Europa powinna być tutaj. Tu są cztery państwa należące do NATO. Jest Ukraina, wielkie państwo. Jest Pan Prezydent Sarkozy, w tej chwili przewodniczący Rady Europejskiej, ale powinno tu ich być 27. Wierzmy, że Europa zrozumie i będzie, że zrozumie Wasze prawo do wolności i zrozumie też swoje interesy. Zrozumie, że bez [wolnej] Gruzji Rosja przywróci swoje imperium, a to nie jest w naszym interesie. Dlatego jesteśmy tutaj⁶.

Następnego dnia na konferencji prasowej z innymi prezydentami, wiedząc już, że prezydent Sarkozy wynegocjował zawieszenie broni (co uratowało prawdopodobnie Tbilisi przed zajęciem przez szybko posuwające się oddziały rosyjskie), Lech Kaczyński protestował, nie licząc się z realiami, że nie zagwarantowano Gruzji integralności terytorialnej. Wzywał państwa „mające największe wpływy”, by broniąc zasad moralnych Zachodu, „podjęły ostre realne działania”. Swoje wystąpienie zakończył bezpośrednim wezwaniem do Białego Domu:

(...) jeśli nasz wielki sojusznik chce w dalszym ciągu pełnić rolę światowego lidera, to tu jest miejsce, żeby to pokazać. Chciałbym o to

⁶ Tekst cytowany za oryginalnym zapisem tego wystąpienia zamieszczonym na stronie Kancelarii Prezydenta: www.prezydent.pl/archiwum/rok-2008/art.,721,wizyta-prezydenta-tp-w-gruzji.html (wejście 30.05.2010). W kilku przypadkach, gdy tekst był mało zrozumiały, w nawiasach kwadratowych dodano słowa, których można się domyślić. Zachowano pisownię oryginału.

gorąco do Pana Prezydenta Busha, do jego najbliższych współpracowników, zaapelować⁷.

Pouczanie lokatora Białego Domu, jak ma sprawować rolę lidera, nie było chyba najlepszym pomysłem. A wcześniejsze odwołania prezydenta Kaczyńskiego do NATO wskazywały wyraźnie, iż chodziło mu o jakieś działania wojskowe, co musiało nie tylko antagonizować Rosję wskazywaną jako cel ataku, ale i państwa zachodnie, naszych sojuszników. W strukturach zachodnich mniejsze państwa znają zazwyczaj dobrze swoje „miejsce w szeregu” i nie próbują narzucać swej woli mocarstwom, które też nie są nawykłe do takiego traktowania.

W związku z tezą o rzekomo wciąż nam zagrażającym od setek lat tym samym agresywnym imperium rosyjskim, można zacytować raz jeszcze Daniela Rotfelda:

To nie jest tak, że obecna Rosja, to jest inne wydanie (...) Związku Radzieckiego. To też nie jest inna edycja carskiej Rosji. Są elementy ciągłości w każdym państwie, ale następuje fundamentalna zmiana (...) Rosja dzisiejsza jest zjawiskiem jakościowo nowym. Takiej Rosji nie było. Nie było Rosji w tych granicach, o takiej ludności, o takim systemie politycznym i w takim środowisku międzynarodowym⁸.

Prezydent Kaczyński w cytowanym przemówieniu w pośredni sposób zaatakował także odżywające ponownie koncepcje, że Rosja jako jedno z wielkich mocarstw ma prawo do swojej strefy wpływów i że próba włączenia sąsiedniej Gruzji, z jej zupełnie nieodpowiedzialnym prezydentem, do amerykańskiej strefy wpływów było błędem. Istotnie, formułowane przez przywódców Rosji postulaty uznania jej „stref wpływów”, czy raczej „stref interesów” – jak to formułowali przywódcy rosyjscy⁹, bywały nieraz odrzucane przez państwa Zachodu, zwłaszcza kiedy dotyczyło to Europy¹⁰. Jednak wielu polityków, ekspertów, a nawet dziennikarzy uznawało, że strefy wpływów w jakiejś formie powinny istnieć, bo są one związane z naturą mocarstwowości i stabilizują ład międzynarodowy. Z tej perspektywy uznawano także potrzebę respektowania strefy wpływów Rosji, a kwestią dyskusyjną było jedynie precyzyjne wytyczenie ich granic, w tym granic strefy wpływów UE¹¹. Nawet dzisiaj, kiedy deklaratywnie się głosi, że wszystkie państwa są równe, Francja

⁷ Na tej samej stronie, po wystąpieniu prezydenta Kaczyńskiego na wiecu. Nie podano tam, gdzie odbywała się ta konferencja.

⁸ *Polska – Rosja: nowe otwarcie?* Wykład prof. Adama Rotfelda na Uniwersytecie Warszawskim, 20.04.2010. Patrz: <http://eastbook.eu/2010/04/uncategorised/polska-rosja-nowe-otwarcie-%E2%80%93-wyklad-prof.-adama-rotfelda-uniwersytecie-warszawskim/> (wejście 6.07.2010).

⁹ Patrz artykuł ministra spraw zagranicznych Rosji, Siergiej Ławrow: *Uznajcie nowe realia*, „Gazeta Wyborcza”, 11.09.2008.

¹⁰ Patrz: Andrew E. Kramer, *Russia Claims Its Sphere of Influence in the World*, „New York Times”, 1.09.2008; Dmitri Trenin, *Russia's Spheres of Interests, not Influence*, „The Washington Quarterly”, vol. 32, nr 4 (Oct.2009), 3-22.

¹¹ Charles Kupchan, *Rosja ma prawo do strefy wpływów*, „Gazeta Wyborcza” 21-22.02.2009; Vessela Tcherneva, *Where does Russia's 'sphere of influence' end?* European Council on Foreign Relations, 23.09.2008, www.ecfr.eu; *The EU's Eastern 'Sphere of Influence'*, „Spiegel on Line”, 5.06.2009, www.spiegel.de/international/europe/0,1518.html (wejście 20.05.2010).

czy W. Brytania z irytacją traktują mieszanie się przez inne mocarstwo do „ich strefy” w Afryce, podobnie jak Amerykanie do ich stref na różnych kontynentach.

Prezydent Kaczyński formułował natomiast postulaty niezmiernie radykalne, kiedy w cytowanym powyżej przemówieniu na konferencji prasowej potępiał wszelkie mocarstwowe aspiracje ze strony Rosji i gotowość wielu polityków Zachodu do uznania ich zasadności. Chciał, by była ona traktowana, jak każde inne państwo, a jej większe oczekiwania uznawał za bezprawną uzurpację. I w tym aspekcie wyrażał on niewątpliwie poglądy dużej części polskich elit politycznych i intelektualnych, które nie tylko chciałyby zredukować status Rosji do rangi Finlandii czy Nigerii. Gorzej nawet, gdyż jako rzekoma „dyktatura” zasługiwała ona – ich zdaniem – na zastosowanie różnych sankcji, a nawet dywersji politycznych, by doprowadzić w niej do zmiany rządu i ustroju w jakiejś „kolorowej rewolucji”. Nie chciano pamiętać, że Rosja ma formalny status jednego z pięciu wielkich mocarstw utrwalony w strukturach ONZ, a jej potencjał militarny wciąż zapewnia jej status ważnego partnera Stanów Zjednoczonych. Toteż w kancelariach wielkich mocarstw czytano niewątpliwie wystąpienie polskiego prezydenta z pewnym rozbawieniem, ale także i z trwogą, a potraktowano je zapewne jako ostrzeżenie, że jest to przywódca zupełnie nieodpowiedzialny, nie mający najwyraźniej pojęcia, jakie miejsce zajmuje w szeregu przywódców światowych, i nie rozumiejący, że to nie on wytycza strategię Zachodu i to nie on decyduje, przeciwko komu mocarstwa Zachodu mają podjąć ofensywę polityczno-militarną. Dodajmy, że konfrontacja z Rosją w sytuacji militarnego zaangażowania USA w Iraku i zaangażowania wraz z NATO w trudną inwazję w Afganistanie, przy napięciach z Iranem i Koreą Północną, groźbie rozpadu muzułmańskiego Pakistanu dysponującego przecież bronią nuklearną, itd. – była absolutnie wykluczona.

Dla zachodnich Europejczyków polskie opowieści o zagrożeniu ze strony Rosji to były jakieś niebezpieczne fantasmagorie. I opinie te podzielali najpoważniejsi polscy specjaliści. Np. profesor Roman Kuźniar z Uniwersytetu Warszawskiego, jeden z najlepszych polskich specjalistów spraw bezpieczeństwa międzynarodowego i relacji euroatlantyckich (były rektor Akademii Dyplomatycznej i były dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych) nie tylko publicznie i to wielokrotnie krytykował polskie zauroczenie amerykańską tarczą antyrakietową. W wywiadzie w lipcu 2010 r. mówił wręcz:

Wielu polityków [polskich] stwarza wrażenie, że trwa u nas Powstanie Warszawskie, my schowaliśmy się do kanałów, a po ulicach grasują Niemcy i Sowieci. To nieporozumienie. Jeśli się nie dostrzega głębokich zmian geopolitycznych, jakie zaszły po 1989 r., to świadczy to o politycznej niekompetencji.

Na pytanie dziennikarza, czy rzeczywiście Rosji bać się nie trzeba, odpowiedział:

Absolutnie. Rosji nie trzeba się bać w sensie militarnym. W związku z tym instrumenty militarne, zarówno natowskie, jak te, które dałyby nam związki z USA, nie znajdują zastosowania. Groźniejsze są zagrożenia niemilitarne, np. szantaż gazowy (...) Starajmy się raczej zbudować normalne stosunki z tym krajem¹².

Podkreślał, że jeśli nasz polityk polski nie rozumie, że dziś jest zupełnie inna epoka niż w 1939 r. i zupełnie jest inna sytuacja Polski, to powinien się zająć kierowaniem Muzeum Powstania Warszawskiego, a nie polityką naszego kraju.

Trzeba dodać, że bez zrozumienia traktowano także na Zachodzie polskie lamente, jakie to zagrożenie stanowią dostawy rosyjskiej ropy i gazu, „bo Gazprom jest faktycznie podporządkowany rządowi”. Politycy europejscy budują z tymże Gazpromem Nord Stream, nowy gazociąg-gigant przez Bałtyk między innymi po to, by uwolnić się od ryzyka tranzytu przez mało odpowiedzialne państwa wchodzące nazbyt lekkomyślnie w konflikty z Rosją (przy prowadzeniu z nią również nierzadko jakichś ciemnych interesów). Politycy zachodni wiedzą, że strategiczna sfera paliw niemal wszędzie jest pod faktycznym nadzorem państwa, i to z państwami z Bliskiego Wschodu negocjować muszą nad stołem i pod stołem wszelkie kontrakty.

Z europejskiej perspektywy dostawy rosyjskie są właśnie tym cenniejsze, iż Rosja jest obecnie państwem stabilnym i przewidywalnym. Stąd rura bezpośrednia przez Bałtyk jest tak ważna! Natomiast każdy z bliskowschodnich dostawców – to państwo słabe, które z dnia na dzień może pogrążyć się w chaosie i stać „państwem upadłym”. Jest też oczywiste i normalne dla partnerów zachodnich, że Rosja próbuje dbać o swoje interesy i się targuje o wszystko. Znacznie mniejszym zaufaniem na Zachodzie cieszą się kraje nieumiejące dbać o swoje interesy, a kierujące się emocjami, to gorącą przyjaźnią do partnera zagranicznego, to nienawiścią. To w opinii tamtejszych polityków jest przejawem braku profesjonalizmu polityków i niedojrzałości elit rządzących, gdyż racjonalna polityka ma służyć interesom państwa, a nie manifestowaniu irracjonalnych emocji i kompleksów. Już sama natura polskiej polityki wobec Rosji, nazbyt emocjonalno-histerycznej, a za mało racjonalnej, każe odnosić się do niej podejrzliwie.

Dobrze, że nie wszystkie polskie deliberacje są przekładane przez ambasady rezydujące w Warszawie, gdyż nasi zagraniczni partnerzy jeszcze bardziej by się zdziwili, gdyby się dowiedzieli, jak wielkie znaczenie w polskich mediach i debatach politycznych przywiązuje się do kwestii, czy jakieś deklaracje polityka są „szczerze”? Odnosi się wrażenie, że nad Wisłą elity polityczno-dziennikarskie do dziś nie wiedzą, że istotą pracy fachowego polityka i dyplomaty jest mówienie tego, co jest potrzebne i uzasadnione w danej sytuacji. Polityk mówiący to, co naprawdę myśli, powinien natychmiast

¹² Kuźniar: *Polska jest bezpieczna*, rozmawia Agaton Koziński, „Polska – The Times”, 22.07.2010.

zmienić zawód. Szczerze, czy nieszczerze można sobie rozmawiać u cioci na imieninach, albo w relacjach międzyludzkich, gdzie jest też miejsce na emocje. Można odnieść wrażenie, że polskie elity nie rozumieją wciąż, czym jest polityka, czemu ona służy i jak powinna być prowadzona. Istotnie, procesy demokratyzacji i rozwój masowej komunikacji wprowadziły do polityki konieczność operowania masowymi emocjami, ale nie powinny one dominować przy decyzjach podejmowanych w gabinetach władzy.

Jak bardzo emocje i antyrosyjskie fobie rzutują na polską politykę widać najlepiej na przykładzie kwestii „bezpieczeństwa energetycznego”, zajmującego centralne miejsce w polskich debatach o Rosji, z której pochodzą niemal całe dostawy ropy i gazu. Wspomniany powyżej Roman Kuźniar, tak w fachowym piśmie oceniał polską politykę w tej sferze:

Polskie zaniedbania w tym zakresie po 1989 r. nie są wytłumaczalne w kategoriach jakiegokolwiek racjonalności właściwej dla tej sfery bezpieczeństwa. In bardziej brakowało nam rozumu i konsekwencji w zapewnieniu sobie sytuacji wolnej od płynących stąd zagrożeń dla naszej suwerenności, tym chętniej popadaliśmy w retoryczną nerwowość z powodu potencjalnych zagrożeń ze strony Rosji (...) Usilne zabiegi o to, aby UE i NATO zajęły się naszym bezpieczeństwem energetycznym, są potwierdzeniem wcześniejszych zaniechań w tej sferze. Zarazem polska krytyka gazociągu bałtyckiego przypominała bardziej postawę dziecka, które na złość babci postanowiło odmrozić sobie uszy, podczas gdy powinna była kierować się w tym przypadku raczej dewizą dyplomacji brytyjskiej: „Jeśli nie możesz ich pokonać, przyłóż się”¹³.

Dalej Kuźniar objaśnia, że dostawy takim gazociągiem do Europy Zachodniej będą przecież całkowicie pewne i podłączenie doń zwiększałoby bezpieczeństwo energetyczne Polski. Przypomina też, że wciąż nie zbudowano krótkiego i taniego łącznika z niemieckim systemem gazociągów, pod absurdalnym zarzutem, że i tak płynąłby do nas, tylko z Zachodu, gaz rosyjski. Można wspomnieć, że osoby z kręgów rządowych, które próbowały lansować tego typu racjonalne rozwiązania – były natychmiast dymisjonowane.

Trzeba wspomnieć, że sama koncepcja Nord Stream zrodziła się w Moskwie w sytuacji historycznych obaw polskich dziennikarzy i polityków wobec budowy przez terytorium Polski planowanej od dawna i wcześniej uzgodnionej „drugiej nitki” gazociągu jamalskiego. Okazało się jednak, że nawet ominięcie naszego terytorium potraktowano jako „antypolski spisek” Rosji. Zamiast rozwiązań pragmatycznych, typu wymienionego przez Kuźniara, chcąc uwolnić się od dostaw ropy i gazu z Rosji, negocjowano fantastyczne pomysły gazociągu z Norwegii, dostaw ropy i gazu z Azji Centralnej jakimiś rurami omijającymi Rosję, albo z Kataru gazu skroplonego przez gazoport, który też trzeba by dopiero zbudować. Podstawową cechą wszystkich tych projektów było zupełne nieliczenie się z kosztami i realnymi warunkami. W

¹³ Roman Kuźniar, *Bezpieczeństwo – po pierwsze, nie szkodzić*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2006, nr 5 (33), s. 7.

2010 r. do tych fantasmagorii dołączył gaz łupkowy, którego zasoby podobno mamy, ale trzeba by je dopiero zbadać i rozpocząć eksploatację kosztowną i niezmiernie obciążającą środowisko, ale polskie media traktują to bogactwo, jako niemal od jutra pozwalające zrezygnować z dostaw rosyjskich. Sąsiedztwa z Rosją i transakcji handlowych z nią na gigantyczną skalę, możliwych przy jej ogromnych zasobach i rynku, nie traktowano po 1989 r. jako pewnego waloru danego Polsce przez los, lecz jedynie jako zagrożenie dla jej suwerenności i bytu. Jak zwraca uwagę jeden ze znawców tych kwestii, skoncentrowanie uwagi polskich elit na „grach gazowych” jest zupełnie nieproporcjonalne do realnego znaczenia gazu dla polskiego bilansu energetycznego:

Z wypowiedzi polityków odnieść można wrażenie, że ważą się losy kraju. Tymczasem gaz ma zaledwie 11-proc. udział w polskiej konsumpcji energii. Nieporównanie większe znaczenie ma za to elektroenergetyka, od której naprawdę zależy nasz los. A sytuacja jest tu dużo gorsza niż z gazem: zapas w dziedzinie wytwarzania prądu i jego przesyłu szybko postępuje (...) PSE Operator [największy producent energii elektrycznej w Polsce] zapowiedział, że do 2013 r. prądu jeszcze powinno wystarczyć, ale co będzie potem, nie wiadomo. Czy to kogoś interesuje? Niespecjalnie. Bo na horyzoncie nie ma Gazpromu, to problem nie istnieje¹⁴.

Można dodać, że nie budowano nowych elektrowni ani wielkich linii przesyłowych w ciągu ostatnich 20-30 lat. Kończy się więc żywotność techniczna ogromnej większości urządzeń. Coraz częściej zdarzają się braki prądu, ale ponieważ trudno w tym wykryć „rękę Moskwy” – mało to kogo interesuje, chociaż wiadomo, że to inwestycje ogromne i wymagające lat. Polscy politycy mają jednak wielkie trudności z planowaniem i rozwiązywaniem realnych problemów kraju, co widać najlepiej przy zaniedbaniu całej infrastruktury kraju. Media zaś jeszcze, „dbając o widowiska” koncentrują uwagę niemal wyłącznie na „zagranicznych spiskach”, uroczystym obchodzeniu rocznic – przede wszystkim różnych klęsk i na rozmaitych kłótniach politycznych o gesty i symbole, pomijając zupełnie realne sprawy życiowe, nawet najbardziej istotne dla bytu i przyszłości kraju. Niestety Rosja w tych „igrzyskach publicznych” dla mas zajmuje wciąż poczesne miejsce.

W polskich oskarżeniach Rosji wobec Zachodu ogromne znaczenie odgrywa jeszcze inna kwestia: ucisk przez wieki mniejszych narodów i dążenie do podbojów. Dla człowieka Zachodu jest wszakże jasne, że wszystkie wielkie mocarstwa budowały swoje imperia drogą podbojów. Na ulicach i placach ma on niezliczone pomniki generałów czy admirałów podbijających jakieś ziemie. Jedynym krajem w Europie, który ich nie prowadził i szczycił się polityką „utrzymywania państwa niewielkiego” – była Holandia, ale i ona prowadziła przecież ogromne podboje poza Europą! Oczywiście można by jeszcze wymienić San Marino, Lichtenstein czy Monako, które też nie podbijały żadnych terytoriów, ale to wszystko państwa-miasta, zabiegające o samo

¹⁴ Adam Grzeszak, *Bujanie w obłokach (gazu)*, „Polityka”, 3.07.2010.

przetrawanie. W tym aspekcie Rosja jawi się po prostu jako normalne państwo europejskie.

Samo oskarżanie jej o gnębienie różnych narodów wywołuje na Zachodzie mieszane reakcje. Z jednej strony krzywdzenie słabszych i prześladowania jakichś grup etnicznych zgodnie ze współczesnymi standardami się potępia, z drugiej postulaty secesji i rozbijania państw spotykają się niemal zawsze, prawie odruchowo, z wrogą postawą. Kłopoty następuje już sama terminologia. Naród w rozumieniu wschodnioeuropejskim to pewien etnos, ze swoim językiem i kulturą. Dla ludzi Zachodu to przede wszystkim „obywatelska społeczność jednego państwa”. Stąd po angielsku trudno nawet mówić o Polakach na Litwie, czy Albańczykach z Kosowa. Używać więc trzeba pokrętnych terminów, jak *ethnic Poles in Lithuania* („etniczni Polacy z Litwy”), albo *ethnic Albanians from Kosovo* („etniczni Albańczycy z Kosowa”), bo „Polak” – to obywatel Polski, podobnie jak każdy obywatel Litwy jest z definicji „Litwinem”. Dlatego w formularzu wizowym polski Tatar, Ormianin czy Ukrainiec w rubryce *nationality* powinien wpisywać, że jest „Polakiem”. Wprawdzie te koncepcje i terminologia zaczęły załamywać się nawet w Wielkiej Brytanii – promotorki tych koncepcji, dziś zmagającej się z nacjonalizmem irlandzkim czy szkockim, ale wciąż dominują one w myśleniu europejskim, a problemy z różnymi secesjonistami i nacjonalistami powodują wciąż kłopoty dla rządzących elit w wielu państwach naszego kontynentu. Eksponowanie „narodu etnicznego” wiąże się tam zazwyczaj z potępianymi nacjonalistami typu faszystów, albo antycudzoziemskich nacjonalistów typu francuskiego Le Pena, albo Haidera z Austrii.

W Europie Zachodniej nadal w wielu aspektach dominuje „podejście państwowe”, niemal zupełnie obce Polakom: oczekuje się od obywateli szacunku i lojalności wobec państwa i podporządkowania mu wszystkich działających na jego terenie instytucji. Z tym łączy się poszanowanie prawa i przywiązywanie do porządku prawnego ogromnego znaczenia, nawet w drobiazgach, jak zarządzenia dotyczące godzin podlewania trawników. Widać to zwłaszcza w wyżej rozwiniętych państwach Północy, podczas gdy w regionie Morze Śródziemnego silniejszy jest duch anarchiczny, pokrewny nieco polskiemu brakowi elementarnego szacunku dla państwa, jego instytucji oraz prawa. Także negatywne, choć na inny sposób, jest podejście Amerykanów do państwa, zwłaszcza do władz federalnych. Dla współczesnego Polaka jest zatem oczywiste, że trzeba popierać rozmaite mniejszości narodowe walczące o niepodległość, bez względu na to, czy hasła takie mają sens i jak dużym poparciem się cieszą we własnych społeczeństwach. Kiedy dotyczy to jakichś mniejszości uciskanych przez Rosjan, albo „komunistycznych Chińczyków” – entuzjazm wręcz bywa szalony. Francuz natomiast dziesięć razy się zastanowi, na ile taka secesja byłaby słuszna i korzystna dla państwa. Nawet we współczesnej Europie takie tendencje odśrodkowe zazwyczaj się zwalczą, a aspiracje tego typu elity rządzące traktują z wielką podejrzliwością, jako

działania fanatyków, lub nacjonalistycznych awanturników szkodliwe dla wszystkich i podważające ład prawny! Stąd tego typu oskarżenia kierowane przez Polaków przeciwko Rosji kwitowane bywają dyplomatycznymi wyrazami współczucia dla ich dawnych cierpień, ale przecież wszyscy wiedzą, że taka była polityka przed epoką państw narodowych, i pamiętają, że dawny ład europejski był przecież legalny i akceptowany przez wszystkie ówczesne państwa.

Polacy nieustannie przypominają państwom zachodnim, jak to czynił i cytowany powyżej prezydent, że Rosja wciąż nie jest państwem demokratycznym, lecz autorytarnym czy wręcz odbudowuje system totalitarny, albo na wpół komunistyczny. A ponieważ nie stosuje się do standardów zachodnich, wymaga to sankcji i działań zmierzających do ustanowienia w niej demokratycznych rządów. Przyjmowano bowiem, że wolności zapewniane w systemie demokratycznym oraz prawa człowieka (interpretowane bardzo jednostronnie i zredukowane jedynie do praw politycznych oraz swobód seksualnych) są najwyższą wartością i podstawową zasadą życia międzynarodowego. Podobnie wysoką pozycję przyznawano zasadzie samostanowienia narodów, a zupełnie lekceważono poszanowanie suwerenności i integralności terytorialnej wszystkich państw. Jednak to te ostatnie są podstawą ładu międzynarodowego gwarantowanego przez ONZ (jedynie w najbardziej dramatycznych przypadkach – i to za zgodą Rady Bezpieczeństwa, co wymaga jednomyślnej aprobaty pięciu wielkich mocarstw – dopuszczane są sankcje międzynarodowe, a nawet interwencje zbrojne).

Polskie elity polityczne, z mentalnością ukształtowaną w dużym stopniu w fazie podziemnej opozycji demokratycznej wspieranej – po części nawet nielegalnie – przez Zachód, tych zasad prawnych porządku międzynarodowego po 1989 r. w praktyce nie respektowały. W polskiej polityce wobec wschodnich sąsiadów kwestia upowszechniania tam demokracji odgrywała zaś rolę centralną. Demokrację traktowano przy tym z gorliwością neofitów, a siebie samych postrzega się jako „misjonarzy wartości zachodnich” „niosących ludom zapóźnionym przodującą cywilizację”. W związku z tym akceptowano posługiwanie się wszelkimi metodami, legalnymi i nielegalnymi, nawet inspirowanie i finansowanie tamtejszych działaczy i ruchów uznanych za „demokratyczne” czyli „prawdziwie antykomunistyczne”. Zdarzało się wręcz wspieranie przez przyjeżdżających polskich aktywistów, a nawet posłów, tamtejszych „kolorowych rewolucji”. Najbardziej jaskrawym przykładem była „pomarańczowa rewolucja” na Ukrainie, uznana bezzasadnie w Polsce za obalanie tam komunizmu i wrywanie jej spod wpływów Rosji, co automatycznie miało gwarantować Ukraińcom „przyłączenie do Zachodu”. Lekceważono przy tym ich bardzo zróżnicowane pragnienia, jak też całą postkomunistyczną ewolucję, choć przemiany szły tam innymi drogami niż w Polsce. Wśród setek polskich aktywistów w Kijowie prym wiodły wtedy wyrosnięte już dzieci polskich działaczy solidarnościowych dumne z obalania

tam „panowania komunizmu”, śladem swych rodziców w Polsce. Podobnie różni politycy polscy i aktywiści chcą obalać dzisiaj „komunizm na Białorusi” nie licząc się zupełnie z dominującymi tam pragnieniami i prawem międzynarodowym, wciągając jeszcze w te rozgrywki miejscowych Polaków.

Wspomnianą powyżej wyprawę prezydenta Kaczyńskiego do Gruzji przyjęto generalnie w Polsce za oczywiście słuszną. Poparcie dla tzw. „działaczy demokratycznych” we własnych krajach uznawano za kwestię drugorzędą, gdyż – jak zakładano – działali przecież w systemie w istocie totalitarnym i przyjmowali nasze zasady „słuszne moralnie”. Niezbyt się także interesowano ich rzeczywistymi poglądami i działaniami politycznymi. Stąd ogromnym szokiem było proklamowanie bohaterem narodowym przez „demokratycznego prezydenta Juszczenkę” Stepana Bandery, twórcy złowrogiej dla Polaków UPA, podobnie jak już wcześniej manifestowane – głęboka niechęć do NATO i brak zapału do zrywania związków z Rosją. Oczekiwano bowiem polonocentrycznie, że wszystkie narody uciskane przez „komunistów z imperium Zła” będą reagowały tak samo jak społeczeństwo polskie (którego obraz nasze elity postsolidarnościowe też przedstawiały sobie nader tendencyjnie).

Zbigniew Brzeziński starał się uprzytomnić polskim elitom, że po dyskredytacji polityki prezydenta George’a W. Busha w USA i objęciu prezydentury przez Baracka Obamę wśród amerykańskich elit nastąpił wyraźny odwrót od polityki narzucania światu swoich wzorców. Np. na wątpliwości dziennikarki „Gazety Wyborczej”, czy USA może nawiązywać dialog z Iranem bez przeprowadzenia wcześniej demokratyzacji w tym kraju, powiedział on:

Czy zaraz zapyta pani, czy powinniśmy narzucić demokrację Chinom albo Rosji? Tak się nie prowadzi polityki. I nie widzę ludzi tutaj, w Ameryce, którzy byliby skłonni tego rodzaju politykę prowadzić. Szczególnie po odrzuceniu przez społeczeństwo amerykańskie programu Busha¹⁵.

Nie dodał on, będąc gentlemanem, że przecież Stany Zjednoczone od lat utrzymują bliskie stosunki z wieloma krajami dalekimi od ideałów demokracji, jeśli tylko mają z nimi ważne interesy. Przykładem może być choćby Arabia Saudyjska – monarchia absolutna i to praktykująca islam fundamentalistyczny, przy której Chiny czy Rosja to państwa rozpasanych wolności i wręcz ideały respektowania niemal wszystkich praw człowieka. Pamiętajmy, że demokratyzację popierano głównie wtedy, gdy miało to zwiększyć w danym kraju wpływy amerykańskie, a potępiano ją, gdy je zmniejszała. Podejście doktrynalne Waszyngton łączył zazwyczaj z pragmatycznym dbaniem o swoje interesy.

Elitom warszawskim takie podejście było zupełnie obce i w wielu aspektach manifestowały one swoisty fundamentalizm doktrynalny, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że polityka robiona przy kawiarnianym stoliku przez

¹⁵ *Koniec narzucania demokracji*, wywiad ze Zbigniewem Brzezińskim Ludwika Włodek-Biernat, „Gazeta Wyborcza”, 31.01-1.02.2009, s. 23.

intelektualistów, a kierowanie państwem to zupełnie inne sprawy. To polskie „szerzenie demokracji na Wschodzie” miało, jak się wydaje, rozmaite źródła historyczne i wiele aspektów. Przede wszystkim wiązało się z naiwną wiarą polskich elit epoki posolidarnościowej (włącznie z wieloma przywódcami SLD!) w ideologię „wolnego świata” z czasów zimnej wojny oraz w jej ogólnoswiatowe zwycięstwo i nieuchronne jej przyjęcie przez wszystkie narody. Neofici z krajów „wyzwolonych od komunizmu” propagandę wojenną, konstrukt ideologiczno-programowej natury, potraktowali jako precyzyjny program budowy nowego dostatniego i demokratycznego społeczeństwa nie rozumiejąc, że kapitalizm jest systemem niepomernie bardziej skomplikowanym niż uproszczone hasła, podobnie jak realne systemy polityczno-społeczne funkcjonujące w krajach zachodnich dostosowane do tamtejszych tradycji prawnych i obywatelskich¹⁶.

Warto jednak pamiętać, że takie propagandowe, uproszczone tezy głosili również dość liczni politycy i intelektualiści zachodni, zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych z kręgów fundamentalistów neoliberalnych. Symbolami tego sposobu myślenia mogą być hasło „niewidzialnej ręki rynku” i ograniczania roli państwa jako recepty na rozwój gospodarczy. Podobnie propagowanie praw jednostek, które spontanicznie tworzą samorządne, „wolne społeczeństwo” – miało być receptą na demokrację. Kwestię narodów, ich interesów i różnych tradycji kulturowych, jak też potrzebnej dla demokracji ukształtowanej na gruncie chrześcijaństwa zachodniego koncepcji jednostki, całej budowanej przez wieki infrastruktury instytucjonalnej, prawnej, społecznej i mentalnej, brakujących w wielu krajach – pomijano. Przestrogi Samuela P. Huntingtona, że próby narzucania wartości i wzorców amerykańskich innym cywilizacjom prowadzić będą nieuchronnie do „zderzenia cywilizacji”¹⁷ w USA zlekceważono, a w Polsce zupełnie zignorowano. W ogóle nie przyjęto do wiadomości, że ten badacz amerykański wyznaczał na Bugu granicę między zachodnio- a wschodnioeuropejską cywilizacją. Ba, nawet wypowiedzi Jana Pawła II, że Europa „oddycha dwoma płucami”, zachodnim i wschodnim, prawosławnym, podobnie puszczono mimo uszu mimo stawiania mu pomników w każdym mieście.

Na Zachodzie poglądy „fundamentalizmu demokratycznego” spotykały się z krytyką i przypominaniem skomplikowanych realiów, zwłaszcza kiedy te koncepcje prowadziły do porażek. Dlatego np. Francis Fukuyama, autor głośnej książki o ostatecznym „końcu historii” wraz ze światowym tryumfem demokracji¹⁸, szybko – pod wpływem krytyk i zmian zachodzących w erze

¹⁶ W sferze gospodarczo-społecznej krytyka fundamentalistycznego liberalizmu, prezentowanego m.in. przez L. Balcerowicza, pojawia się ostatnio coraz częściej. Patrz np. Jacek Żakowski, *Cztery panowie B: Balcerowicz, Boni, Bielecki i Belka*, „Polityka”, 7.08.2010, s. 12-15. Natomiast w sferze polityczno-społecznej oraz stosunków międzynarodowych – krytyka podobnie uproszczonych, a obiegowych, schematów wciąż jeszcze słabiotka.

¹⁷ Samuel P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przekł. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1998.

¹⁸ Francis Fukuyama, *Koniec historii*, Wyd. Zysk, Poznań 1996.

globalizacji - zrewidował te poglądy, a prezydent George W. Bush, który próbując je wcielić doprowadził kraj do katastrofy znalazł się pod ogniem krytyki w kraju i zagranicą.

Jak stwierdził „dojrzały” Fukuyama, w książce *Budowanie państwa*, propagując demokrację w krajach słabiej rozwiniętych przynosimy im więcej szkody niż pożytku, gdyż priorytetem powinno być tam budowanie silnego państwa, choć przy pewnych ograniczeniach jego władzy. Bez niego rozwój gospodarczy, ani wolności nie mogą być zagwarantowane. Sama demokracja liberalna nie zapewnia dobrobytu, a to „upadające państwa”, jak Somalia, nie zaś systemy autorytarne stanowią obecnie największe zagrożenie dla ładu międzynarodowego¹⁹. W rozmowie na temat swojej nowej książki na pytanie, czy wartości zachodnie są uniwersalne – odpowiedział:

Nie w takim sensie, że cały świat marzyłby o demokracji liberalnej i wolnym społeczeństwie (...) Istoty ludzkie dążą do różnych celów, zaś idea wolności rozwinęła się dopiero w toku historii (i dodajmy – tylko na Zachodzie - KG). To, czego chcą ludzie, to żyć raczej w społeczeństwie bogatym niż biednym (...) Pragnienie życia w demokracji liberalnej nie jest wrodzone. To długa droga²⁰.

Stąd zaczęto dość powszechnie na Zachodzie przywiązywać dużo większą wagę do prawa i propagowania rządów na nim opartych, a także do „dobrej administracji” (*good governance*).

Niektórzy badacze szli nawet dużo dalej. Pojawiły się koncepcje, że wiara w demokrację na Zachodzie to rodzaj współczesnej „świeckiej religii”²¹. Jean-Marie Guéhenno uznał, że forma ustrojowa demokracji wyraźnie przeżywa się, a w XXI w. zatryumfują systemy oparte na związkach sieciowych i modelu „azjatyckiego imperium”²². Coraz więcej zwolenników zyskuje teza, iż demokracja nie tylko nie gwarantuje rozwoju gospodarczego, ale nawet nie jest jego nieuchronnym rezultatem na odpowiednim szczeblu zaawansowania. Samuel P. Huntington wyliczał np. na początku lat 90., że w warunkach kulturowych Ameryki Łacińskiej jest to poziom rzędu 500-1.000 dolarów PKB na głowę mieszkańca, co nie jest jednak warunkiem koniecznym ani wystarczającym²³. Dzisiejsze doświadczenia nakazują jeszcze większy sceptycyzm. Wolfgang Merkel, znany badacz niemiecki, słusznie np. wskazuje, że tzw. „trzecia fala demokratyzacji” zanikła w połowie lat 90. Słabną takie przemiany w państwach tzw. „ułamnej demokracji”, czyli nie całkiem zgodnej z

¹⁹ F. Fukuyama, *Budowanie państwa: władza i ład międzynarodowy w XXI w.*, Rebis, Poznań 2005.

²⁰ Patrz wywiad z nim: *Sztuka rządzenia cyrkiem*, „Forum”, 21.03.2005, przedruk za „Le Nouvel Observateur”, 3.03.2005.

²¹ Simon Jenkins, *Democracy is ill served by its self-appointed guardians*, „The Guardian”, 5.03.2008; przekład polski *Demokracja dla hipokrytów*, „Forum”, 7.04.2008, s. 14. Sir Simon David Jenkins, absolwent Oxfordu, otrzymał szlachectwo w 2004 r. za zasługi dla dziennikarstwa. Był redaktorem wielu znanych pism, jak „The Time”, „The Economist”, a od 2005 r. jest komentatorem „The Guardian”. Jest autorem kilkunastu książek o wewnętrznych sprawach brytyjskich i międzynarodowych. Nie jest to więc postać z marginesu polityczno-intelektualnego.

²² Jean-Marie Guéhenno, *La fin de la démocratie*, Flammarion, Paris 1993.

²³ Samuel P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, PWN, Warszawa 1995, s. 67-70.

klasycznymi jej wzorcami. Ponadto z jednej strony umacniają się systemy autorytarne, z drugiej rośnie liczba „państw upadłych”²⁴.

Kryzys finansowy 2008-2009 r. przyspieszył jeszcze te nowe tendencje. Świat coraz wyraźniej staje się wielobiegunowy, a dominacja amerykańska słabnie. Na czoło wysuwają się potęgi azjatyckie, przede wszystkim Chiny, ale także Indie, obok już dawniej znaczącej Japonii. Awansowała Brazylia. Powraca na arenę międzynarodową Rosja. Dawne G-8 państw zachodnich, z doproszoną Japonią i ledwo dopuszczoną Rosją, staje się w istocie klubem towarzyskim, a kluczowe decyzje podejmuje gremium G-20. Państwa demokratyczne, chlubiące się wolnym rynkiem, nawet same Stany Zjednoczone, musiały podjąć politykę interwencjonizmu w gospodarce, z nacjonalizacją upadających banków i koncernów włącznie. Cytowany już powyżej Charles Kupchan, znany badacz amerykański stosunków międzynarodowych, a za prezydentury Clintona dyrektor departamentu europejskiego w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, tak rysował w epoce kryzysu przyszłość świata:

*Zachód, tego jestem pewien, przetrwa i będzie dla świata ważny. Ale w roku 2100 nie będzie już, jak przez ostatnie stulecia, najważniejszą polityczną kotwicą dla świata. Liberalno-demokratyczny Zachód będzie przedstawiał tylko jedną z wielu wizji rozwoju ludzkości*²⁵.

Nic tedy dziwnego, że postulował on rezygnację z polityki szerzenia demokracji w świecie przez USA, zwłaszcza w Europie Wschodniej, a promowanie raczej rządów prawa. Zalecał też, jak wcześniej Huntington, poszanowanie przez Amerykanów innych kultur i tradycji, a uwolnienie się od wiary, że nasz model liberalnej demokracji jest uniwersalny i bezsprzecznie najlepszy dla całego świata. Jego zdaniem, Europa pozostanie najbliższym partnerem USA w tym pluralistycznym świecie. Na fali tych nowych tendencji zdobywa zwolenników koncepcja, że „konsens waszyngtoński”, czyli model kapitalizmu liberalnego, przegrywa z nowym „konsensem pekińskim”, czyli z „kapitalizmem państwowym”, a precyzyjniej opartym na rozbudowanym interwencjonizmie państwowym i funkcjonującym w ustroju przynajmniej do pewnego stopnia autorytarnym²⁶.

Dodajmy, że model ten nie tylko okazuje się nader wydajny gospodarczo i zapewnia szybki rozwój ekonomiczny, ale także gwarantuje znacznie wyższy poziom zadowolenia społeczeństw nie-zachodnich i cieszy się coraz większym zainteresowaniem w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Nawet w USA pojawiać się zaczęły głosy, że same Stany Zjednoczone mogłyby się teraz

²⁴ Wolfgang Merkel, *Das End der Euphorie. Der Systemwetlauf zwischen Demokratie und Diktatur ist eingefroren*, „Internationale Politik”, May/June 2010 (26.05.2010), s. 18-23; przedruk polski: *Koniec euforii: Czy w XXI w. świat będzie bardziej demokratyczny? Nie za bardzo*, „Forum”, 5.07.2010, s. 14-15..

²⁵ Ch. Kupchan, dz. cyt.

²⁶ Stefan Halper, *The Beijing Consensus: How China's Authoritarian Model Will Dominate the Twenty-First Century*, Basic Books, New York 2010.

różnych rzeczy nauczyć od Chin²⁷. Wbrew obiegowym opiniom ten model nie jest też związany wyłącznie z postkomunistycznymi realiami dzisiejszych Chin. Konfucjańskie cesarstwo przez ponad dwa tysiące lat funkcjonowało podobnie²⁸. Taką drogą do krajów uprzemysłowionych i zmodernizowanych awansowała Japonia, a w latach 60.-80. XX w. Korea Płd., Tajwan, Singapur, a poniekąd nawet Malezja. Odpowiada on więc tradycjom państw azjatyckich przyjmujących wzorce cywilizacyjne z Chin, albo inspirowanych nimi. Jak pokazuje Yoshio Sugimoto, jeden z najwybitniejszych, współczesnych socjologów japońskich, jego ojczyzna ma tylko fasadę demokratyczną, a w istocie funkcjonuje w modelu „autorytaryzmu przyjaznego ludziom” (*friendly authoritarianism*)²⁹. Można by go też określić jako „autorytaryzm opiekuńczy”, albo „konfucjański”. Inni obserwatorzy mówią wręcz o państwie policyjnym w Japonii i należy pamiętać, że przez pięćdziesiąt lat rządziła tam niezmiennie jedna partia, choć legalnie mogły działać różne partie i odbywały się regularnie wybory.

Warto też pamiętać, że awans gospodarczy Azji Wschodniej był chyba najbardziej spektakularnym wydarzeniem XX w. zmieniającym architekturę władzy i potęgi w świecie. Ma wręcz charakter symboliczny zaproszenie Chin przez Obamę na początku jego prezydentury do „współodpowiedzialności za świat” w ramach nowego G-2, co Chińczycy jednak odrzucili. Hilary Clinton, jako sekretarz stanu, w pierwszej swojej podróży, właśnie do Azji, proponowała G-3 z udziałem Japonii, czego także nie przyjęto. Żałośnie na tym tle wyglądały próby Davida Milibanda w 2009 r., ministra spraw zagranicznych W. Brytanii, by USA to G-3 utworzyła z Chinami i Unią Europejską, co Waszyngton po prostu pominął milczeniem³⁰. Wprawdzie stosunki chińsko-amerykańskie są złożone, a państwa europejskie pozostają wciąż mniej czy bardziej bliskimi partnerami Waszyngtonu, lecz rosnące znaczenie Azji jest ewidentne.

W Polsce te wszystkie debaty zachodnie i przemiany epoki globalizacji były w istocie ignorowane. Nasze elity przyjęły na siebie misję szerzenia demokracji na Wschodzie i ślepo tego się trzymały, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że za Bugiem mamy do czynienia z inną „cywilizacją prawosławną” (wg określenia Huntingtona) o bizantyjskich, a nie rzymskich korzeniach. Nie przyjmowano do wiadomości badań wskazujących, że w jej obrębie zachodnie koncepcje demokracji są trudne do przyjęcia, gdyż inne są tam ujęcia jednostki, stosunek do władzy, prawa, itd.³¹ Obecność w Rosji wąziutkiej elity fascynującej się Zachodem, albo nawet tylko pozującej – zgodnie z aktualną modą – na zwolennika zachodnich rozwiązań, nie powinna

²⁷ Patrz np. Bill Powell, *Learn from China: Things the US Can Learn from China*, „Time”, 23.11.2009, s. 25-31.

²⁸ Patrz szersze analizy: K. Gawlikowski, *Konfucjański model państwa w Chinach*, ISP PAN, Warszawa 2009.

²⁹ Yoshio Sugimoto, *An Introduction to Japanese Society*, Cambridge University Press, Cambridge 1997, s. 245-259.

³⁰ Patrz analizy Davida Shambaugh, *Early Prospects of the Obama Administration's Strategic Agenda with China*, dostępny na stronie www.fpri.org od kwietnia 2009 r.; Edward Halizak, *Zmiana układu sił USA – Chiny a transformacja porządku międzynarodowego*, „Żurawia Papers”, Warszawa 2005.

³¹ Patrz np. Stanisław Zapaśnik, *Russian Culture, Democracy and Individual*, „Polish Sociological Review”, 1998, s. 375-393. Patrz także liczne prace i artykuły Andrzeja de Lazari.

przesłaniać realnej sytuacji. Możemy się odwołać do wyjaskrawionego z pewnością, ale podobnego typologicznie przykładu: gdyby w Polsce ktoś chciał z dnia na dzień zaprowadzić buddyzm z jego zupełnie inną wizją jednostki i państwa, uznalibyśmy to za fantasmagorie, choć są u nas nawet dość liczni wśród elity polscy buddyści. A podobnym szerzeniem wzorów zachodnich w sąsiednich państwach na Wschodzie, z naiwną wiarą, że niemal od jutra mogą one tam zostać przyjęte, zajmowało się u nas wielu pozornie bardzo poważnych ludzi. Nie liczone się nawet z konsekwencjami gospodarczymi i politycznymi tej naszej „misji cywilizacyjnej”, bo musiało to przecież antagonizować Rosję i budzić ostre negatywne nastawienia.

Można w tym dostrzec pewne wpływy dawnego polonocentrycznego, pogardliwego traktowania Rosjan jako „półdzikich Kacapów”, których trzeba uczyć „prawdziwej cywilizacji”. Jest w tym jednak również dziedzictwo dawniejszych mrzonek zaprowadzenia na Rusi „prawidłowej” i jedynie słusznej wiary katolickiej pod przywództwem papieża, tradycji mesjanistycznych, jak też koncepcji głoszących, że Polska jest przedmurzem chrześcijaństwa czy wręcz cywilizacji zachodniej. Nie ułatwiał sytuacji Kościół katolicki odbudowywany w Rosji w latach 90. przy nadmiernym udziale duchowieństwa polskiego niosącego tam swoje fobie i poczucie misji cywilizacyjno-religijnej. Nieprzypadkowo do znacznej poprawy stosunków Watykanu z patriarchatem moskiewskim doszło dopiero po śmierci Jana Pawła II. A wystarczyło tylko choćby czasem posłuchać tego papieża, albo pojechać np. do Włodzimierza w dorzeczu Oki i zobaczyć tamtejsze wspaniałe sobory z XII w. czy malarstwo Andrieja Rublowa z XV w., i porównać, jak w owych czasach budowano i malowano w Polsce, by zrozumieć jak niewczesne były nasze zapędy „cywilizowania państw ruskich”. Wspaniały rozwój wczesnośredniowiecznej Rusi pozostaje u nas jednak wciąż mało znany³².

Jak pisze Aleksandr N. Bochanow, współczesny rosyjski badacz rodzimego dziedzictwa, Zachód w oczach Rosjan tradycyjnie to nie była część świata czy pewna zbiorowość państw i narodów, ani nawet specyficzne formy ustroju społecznego. Była to przede wszystkim religijna schizma, a nawet wręcz herezja, stanowiąca śmiertelne zagrożenie dla prawomyślności prawosławnej, a nawet wręcz jako świadomy i zbrodniczy zamach na nienaruszalne zasady prawosławia. Tę nienawiść do „łacinników” i „papistów”, pretendujących do rządzenia całym światem, odziedziczono poniekąd od grecko-bizantyjskich nauczycieli duchowych. Dlatego w debacie z papieskim wysłannikiem car Iwan IV Groźny w 1582 r. mógł określić jego mocodawcę jako „nie pasterza, lecz wilka”. Już w XI w. jeden z wielkich ojców prawosławnych przestrzegał, żeby nie przejmować obyczajów łacinników, gardzić ich sposobem postępowania i unikać kontaktów z nimi, a tym bardziej związków małżeńskich. Dodawał, żeby się z nimi nie bratać, im się nie kłaniać, ani z nimi całować, „aby uchronić nasze

³² Pisali o tym obszernie Stefan Bratkowski, *Pan Nowogród Wielki*, KAW, Warszawa 1999; ten sam *Atlantyda tak niedaleko*, Part, Warszawa 2009; Richard Pipes, *Rosja carów*, Magnum, Warszawa 2007.

ziemie od ich złej wiary”, bo zbawienie jest możliwe tylko w naszej czystej wierze prawosławnej³³. Bochanow zwracał też uwagę, że liberalno-demokratyczne i pragmatyczno-racjonalistyczne nauki Zachodu, z ich troskami o dobrobyt, wygody, wolności i prawa jednostki, wykluczały inne wizje historii i świata, z chrystocentrycznymi ujęciami prawosławia na czele, gdzie przybliżenie ku Jedynej Prawdzie spoza materialistycznego i doczesnego wymiaru – było naczelną wartością. Dlatego zachodnie koncepcje „postępu”, „rozdzielenia państwa i cerkwi”, priorytet poszanowania własności i prawa, dobrobytu, osiągnięcia szczęścia, czy swobód jednostki – zwolennicy rusko-prawosławnych tradycji traktowali jako fałszywe fundamentalnie, jako pograżenie w Ciemności przeciwstawianej Światłu Bożemu prawosławia. Dzisiejsi zwolennicy tych tradycji, szczególnego sensu historii Rosji i jej misji duchowej, epokę bolszewicką traktują właśnie jako zgubną próbę narzucenia Rosji zachodnich doktryn i wartości³⁴. Niektórzy badacze rosyjscy mówią wręcz o wzajemnym kontestowaniu się tam wśród elit dwu kultur przedzielonych murem niezrozumienia: duchowej, prawosławnej i prozachodniej³⁵. Dla nas zachodnie wizje historii są jedynymi możliwymi, w Rosji to tylko jedna z opcji i to ona budzi wciąż nieufność, a nawet wręcz archetypiczne, tysiącletnie lęki. Brutalne naciski i groźby z Zachodu tylko je nasilają, a Polska od wieków była postrzegana jako forpoczta łacinników.

Polacy traktują swój kraj jako niewinną i przez wieki cierpiącą ofiarę wielkich mocarstw, z Rosją na czele. Z rosyjskiej perspektywy nasza historia wygląda zupełnie inaczej. Na początku lat 70., w epoce Breżniewa, autor tego opisu żył przez dwa lata w Moskwie, prowadząc swoje badania naukowe, jeździł też przez lata, nawet na wakacje, po ówczesnym Związku Sowieckim i oczywiście wiele rozmawiał z ludźmi. Zanim jeszcze w 2005 r. uwolnienie Moskwy od okupacji polskiej w 1612 r. uznano za święto narodowe, pamiętano powszechnie, że Minin i Pożarski, których pomnik stoi na Placu Czerwonym, „wypędzili Polaków”. Poza Tatarami, którzy zdobyli panowanie nad Rusią, z Zachodu jedynie Polacy okupowali z sukcesem Moskwę, Napoleon tam nie zagrażał miejsca, a Hitler nawet nie podszedł pod jej mury. A Polacy zagrozili bytowi Rosji nie tylko w XVII w., ale jeszcze w 1920, kiedy to jedynie największym wysiłkiem udało się od nich „obronić władzę sowiecką” (wcześniej skutecznie stawiającą czoła wojskom „białych generałów”).

Można wspomnieć, że klęska Armii Czerwonej w Polsce – o czym często się zapomina – miała dramatyczne konsekwencje dla polityki sowieckiej i dla świata. Do tego czasu wierzono w Moskwie, że rewolucja bolszewicka w Rosji jest tylko początkiem wielkiej eksplozji, która pogrzebie kapitalizm w Europie, wówczas rządzącej światem, a ogarniętej rewolucyjnymi burzami, co

³³ A. N. Bochanow, *Russkaja idieja: ot Bładimira Swiatogo do naszych dniej*, Wiecze, Moskwa 2005, s. 15. Cytowana wypowiedź Fiedosija Pieczorskiego (ok. 1036-1091).

³⁴ Tamże, s. 7-9.

³⁵ Jurij Afanasjew, *Kamienna Rosja, martwy lud: osobna droga Rosji – historyczny marsz w miejscu*, „Gazeta Wyborcza”, 24-25.01.2009.

doprowadzi do uformowania „komunistycznego państwa światowego”. Dla pierwszego pokolenia bolszewików budowa komunizmu w jednym państwie, szczególnie w zacofanej Rosji, była zaprzeczeniem teorii Marksa. Zgodnie z jego naukami nowy ustrój miał zatryumfować przecieŜ w najwyŜej rozwiniętych krajach jako nieuchronny etap ich rozwoju. Klęska w Polsce „zahamowała ten proces rewolucyjny” i zniweczyła tę historyczną wizję. Chcąc ją ratować choćby częściowo, wymyślono wtedy w Moskwie inny schemat działania: przenieść rewolucję do Azji, a zwłaszcza do Chin, gdyż bez kluczowych terenów kolonialnych, jak sądzono, kapitalizm załamie się w metropoliach, a zwłaszcza w W. Brytanii – ówczesnym supermocarstwie. Stąd w lipcu 1921 r. wysłannicy Kominternu, nie bez trudu, utworzyli w Szanghaju Komunistyczną Partię Chin (z młodym Mao wśród 12 czy 13 jej założycieli), a następnie Kreml poparł Sun Yat-sena (1866-1925) i jego Partię Narodową, jako rodzaj „antyimperialistycznego frontu patriotycznego”. Dopiero po załamaniu się pierwszej fali rewolucyjnej w Chinach w 1927 r., co zakończyło moskiewskie sny o rewolucji azjatyckiej, Stalin ogłosił heretycki program „budowy komunizmu w jednym państwie” ze znanymi wszystkim wielorakimi konsekwencjami. Dlatego bitwa warszawska powinna chyba być wymieniana w pierwszej dziesiątce „najwaŜniejszych bitew XX w.” Dla losów Rosji stała się ona decydująca i przesądziła poniekąd o tryumfie tam stalinizmu. Uchroniła prawdopodobnie Europę przed wieloma nieszczęściami związаныmi z komunistycznymi rewolucjami i eksperymentami. A ponadto pośrednio pchnęła Chiny na zupełnie nowe drogi rozwoju.

Pamiętanych „krzywd od pańskiej Polski” było oczywiście więcej. W odwiedzanej tłumnie w Moskwie Panorami Bitwy pod Borodino przewodnicy zwykle pokazywali z lubością, że ponad połowę francuskiej armii stanowiły wojska polskie. Ambasada PRL starała się załatwić dodanie objaśnień o rozbiorach i powodach, dlaczego Polacy przyłączyli się do Napoleona, lecz nie dało to rezultatów. Dopiero w latach 60. XX w. buldoŜery unicestwiły tzw. „szańce polskie” z wałami i sadzawkami zarośniętymi trzcina, zbudowane w XVII w. przy zdobywaniu Moskwy, stanowiące po II wojnie światowej ulubione miejsce spacerów mieszkańców z dziećmi i zabaw. Mieszkańcy tamtejsi przypuszczali, że Chruszczow je zlikwidował nie tylko by zrobić miejsce dla nowego budownictwa, ale także by unicestwić pamiątkę po niechlubnej polskiej okupacji.

Raz autor odbył wycieczkę do Suzdała, perły ruskiej architektury, razem z wycieczką sowiecką z Uniwersytetu im. Łomonosowa. Żaden z przewodników nie wiedział, że w grupie jest cudzoziemiec, Polak, mówili zatem to, co zawsze. Przez kilka godzin płynęła więc opowieść, co Polacy spalili, złupili, zniszczyli, a co się potem udało odbudować. Niemiec zwiedzający Warszawę musi się czuć podobnie. A pamiętać warto o Dostojewskim i innych mistrzach klasyki, u których pojawiający się niegodziwiec czy zdrajca z pewnością okaŜe się potomkiem jakichś Polaków. „Polskie pany” czy „polscy buntownicy” – to w

Rosji nigdy nie brzmiało dobrze. Oczywiście w latach 60.-70. wielu inteligentów nastawionych liberalnie fascynowało się kulturą polską, książkami i prasą, bo było to jedyne w istocie „okno na Zachód”. W takich kręgach powodzeniem cieszyły się później znaczki podziemnej Solidarności przemycane z Polski. Lecz tacy ludzie stanowili jedynie część ówczesnej inteligencji, a o kultywowaniu tych związków demokratyczna Polska zupełnie zapomniała. Gorzej nawet, nieustanną antyrosyjską propagandą i wypominaniem przez lata dawnych win rosyjskich – zrażała ich i głęboko raniła. Historia zaś, jak zawsze między sąsiadami, oferuje obustronne rachunki krzywd do wypominania, ale także rozmaite przypadki wzajemnej współpracy i wzbogacania, choć w tych stosunkach bilans dla Polaków z pewnością jest niekorzystny. Nie należy jednak nawet tych krzywd wyolbrzymiać i mitologizować wyrывая je z kontekstu historycznego³⁶. Jednak historia, nawet najtrudniejsza, nie powinna uniemożliwiać owocnej współpracy na przyszłość. Bez podobnego oddzielenia dawnych rachunków wzajemnych krzywd nigdy by przecież nie powstała Unia Europejska.

Ostatnie próby porozumienia polsko-rosyjskiego między państwami i w sferze kościelno-cerkiewnej zbiegły się z katastrofą 10 kwietnia 2010 r. I po polskiej i po rosyjskiej stronie doszło do pierwszej po dwudziestu latach fali przyjaznych manifestacji oraz gestów. Lecz niezadługo po polskiej stronie wyobraźnię społeczną znowu opanowały nienawistne nastroje, pojawiły się fantastyczne zupełnie oskarżenia o celowe spowodowanie tej katastrofy przez Moskwę, o dobijanie rannych, którzy przeżyli, celowe wywołanie mgły, itd. Do tragicznej „listy katyńskiej” dopisano – niezbyt sensownie – nowe ofiary, a atmosfera podejrzliwości i antyrosyjskiego judzenia znowu zaczęła panoszyć się coraz bardziej w polskich mediach. Sporą rolę w tym grają niewątpliwie inspiracje i manipulacje polityczne, ale spotykają się z one z pewnym odzewem społecznym, choć po raz pierwszy od lat chyba mniejszym, niż oczekiwali politycy chcący zdyskredytować rządzącą Platformę Obywatelską, jako „sprzedawczyków ojczyzny”³⁷.

³⁶ Dobrym przykładem takiego trzeźwego spojrzenia na bolesne doświadczenia Polaków może być artykuł Stefana Bratkowskiego o różnych aspektach zsyłki na Syberię: *Nieobecne mity – „nasza” Syberia*, 25.04.2010. Dostępny na stronie Studio Opinii, <http://alfaomega.webnode.com/news/stefan-bratkowski-nieobecne-mity-nasza-syberia/> (wejście 20.07.2010).

³⁷ Znamienny był przypadek planowanego na 15 sierpnia 2010 r. w Osowie uroczystego odsłonięcia krzyża prawosławnego na zbiorowej mogile żołnierzy sowieckich, którzy zginęli podczas Bitwy Warszawskiej 1920 r. Władze chciały to potraktować jako symboliczny gest w procesie pojednania z Rosją w 90-tą rocznicę tej bitwy (obchodzonej jako dzień Wojska Polskiego). Uroczystość z udziałem ambasadora Rosji w ostatniej chwili trzeba było odwołać, gdyż pojawiła się przy grobie grupka kilkunastu osób, w tym znanych działaczy Prawa i Sprawiedliwości, krzyczących „Hańba”, z hasłami w rodzaju: „Rodacy ojczyzna gore!!! Nie oddajmy Polski w ręce liberalnych namiestników Niemiec i Rosji”. „Gazeta Polska” (narodowcy, związani z PiS) i „Nasz Dziennik” (ks. T.Rydzyka) opisywały to następnie jako „protest mieszkańców Osowa”, chociaż – jak relacjonowali świadkowie – osoby te tam są nieznaną, przybyły samochodami z rejestracją pomorską, a ludzie miejscowi wcale nie protestowali, gdyż sami już dawniej przynosili kwiaty i znicze na tę bezimienną mogiłę sowiecką, którą po prostu pamiętano. Patrz: Grzegorz Sroczyński, *Nie my robimy ten hałas na cały świat, i Każdy żołnierz ma prawo do grobu*, rozmowa z Andrzejem Kunertem, „Gazeta Wyborcza”, 17.08.2010, s. 4 i 2 (ten ostatni artykuł jest ilustrowany fotografią z zacytowanym tu napisem). Można

A po polskiej stronie widać wiele dobrych chęci odbudowy dobrych stosunków w różnych sferach. W proces pojednania zaangażowało się wiele znanych osób, jak Andrzej Wajda (reżyser filmu *Katyń*) i Daniel Olbrychski. Różne kroki w kierunku odbudowy współpracy podejmowano także po stronie Rosji. O ich kontynuacji powinny przesądzić nie ulotne emocje, ale trzeźwe rachunki wzajemnych korzyści. Ważną rolę wspomagającą może odegrać Partnerstwo Wschodnie – program unijny zainicjowany w 2008 r. przez Polskę i Szwecję³⁸ – oczywiście pod warunkiem traktowania wszystkich sąsiadów Unii Europejskiej ze wschodu, włącznie z Rosją, rzeczywiście po partnersku, a nie po misjonarsku czy dążąc do osłabiania jej wpływów.

Mówiąc o stosunkach polsko-rosyjskich trzeba oczywiście pamiętać, że dla Polski Rosja jest partnerem o pierwszorzędym znaczeniu, w dobrym i złym. Polska dla Rosji jest natomiast w najlepszym razie tylko jednym z wielu małych acz kłopotliwych sąsiadów. I od XVIII w. potencjały oraz znaczenie Polski i Rosji coraz bardziej się różniły. Nasze stosunki nie są więc zrównoważone. To nadaje im specyficzny charakter i powoduje rozmaite komplikacje. Nawet kiedy niedźwiedź nie chce zrobić nic złego małemu kotkowi, ten się wciąż boi sąsiada, a wystarczy, że olbrzym stąpnie nieuważnie, a tamtego już ranią pazury i miauczy boleśnie. Pozytywną rolę w ukazywaniu różnych opinii społecznych, narodowych interesów i złożoności naszych dawniejszych doświadczeń z Rosją mogłyby odegrać media, lecz one w ostatnich latach uległy wyraźnie degradacji. Jak celnie to określił Stefan Bratkowski, *dziennikarze stali się członkami klasy politycznej (...) Zamiast reprezentować opinie publiczną, stali się rzecznikami prasowymi partii*³⁹. Ponadto zaś nasze media zamiast podważać stereotypy, same je utrwalają i upowszechniają.

Miejmy nadzieję, że mimo tych wszystkich trudności Polacy potrafią ułożyć wreszcie swe stosunki z Rosją, wyzwolić się od historycznych urazów i przyjąć w całej pełni zachodnią pragmatyczno-racjonalistyczną perspektywę, ocieploną emocjonalną nutą słowiańską.

Warszawa, 18 sierpnia 2010 r.

tylko ubolewać, że rozwiązywanie trudnych spraw narodowych i rozsądne zabieganie o interesy narodowe jest tak wystawiane na szwank przez siły polityczne mieniące się patriotycznymi.

³⁸ Patrz jego opis i realizowane przedsięwzięcia na stronie UE: *EEAS (European External Action Service)/ Eastern Partnership* http://eeas.europa.eu/eastern/index_en.htm (wejście 10.07.2010).

³⁹ *Niektórzy dziennikarze stali się rzecznikami prasowymi partii*, rozmowa ze Stefanem Bratkowskim, „Super Express”, 24.08.2009; tekst dostępny na stronie www.se.pl/wydarzenia/kraj/niektorzy-dziennikarze-stali-sie-rzecznikami-prasowymi-partii/ (wejście, 25.07.2010).